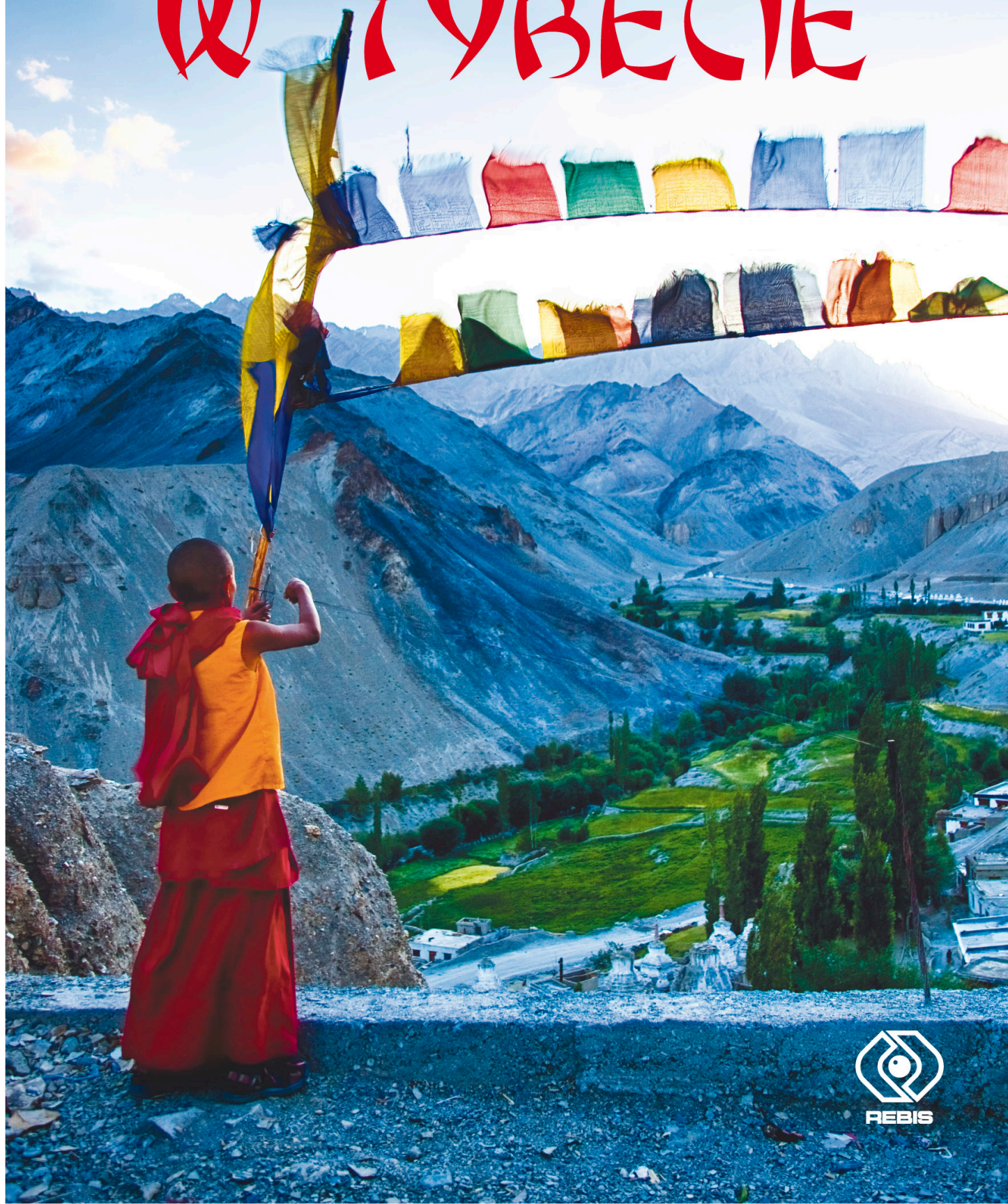


CHOGYAM TRUNGPA
RINPOCZE

URODZONY W TYBECIE



REBIS

Marcepanowy Tybet

nimfa bagienna



Ścieżki myśli buddyjskiego mnicha kręte są, czyli Agnieszka Chodkowska-Gyurics opowiada o swoich odczuciach po lekturze książki „Urodzony w Tybecie”.

Od kilku lat, mniej lub bardziej systematycznie (w zależności od humoru i czynników obiektywnych), spisuję swoje wrażenia po lekturze. Uparcie odmawiam nazywania tych tekstów recenzjami i trwam przy określeniu „opinie”. Upierałam się przy tym, upieram i upierać się będę. Dlaczego? A dlatego, że recenzja - przyzwoita, profesjonalna recenzja - powinna być przede wszystkim bezstronna, oparta na uczciwej analizie literackiej i obiektywnej (na ile to możliwe) ocenie wartości artystycznych oraz poznawczych danego dzieła. Tymczasem opinia ma prawo być subiektywna, może bazować na słynnych „misiach” - podobało/nie podobało mi się. Powiedzmy szczerze - każdemu nie raz i nie dwa zdarzało się przeczytać książkę, o której na poziomie intelektualnym wiedział, że jest dobra, ba!, być może nawet świetna, ale na poziomie emocjonalnym nie zachwycała. Bywa, że - choć wstyd się przyznać - momentami znudziła. Pisząc recenzję, musiałabym taką książkę, częściowo wbrew sobie, pochwalić. Pisząc opinię, mogę sobie ponarzekać.

Co bardziej domyślny czytelnik pewnie już zgadł, że książka „Urodzony w Tybecie” mnie nie porwała. Doceniam walory poznawcze i wymiar filozoficzno-etyczny tej pozycji, ale czytało mi się średnio. Być może moja zachodnia wrażliwość (a właściwie jej brak) połączona z wrodzonym cynizmem nie pozwoliły mi otworzyć się na przesłanie ze Wschodu.

Tym przydługim wstępem nie chcę nikogo zniechęcić. Wręcz przeciwnie - ostrzegam, że część narzekań jest niezwykle subiektywna. A teraz do rzeczy.

„Urodzony w Tybecie” to historia Chögyam Trungpa Rinpoche, ręką jego własną spisana.

Poznajemy niemalże całego życie autora - od wypełnionych zgłębianiem filozofii, nauk Buddy i treningiem medytacyjnym dzieciństwa oraz młodości, poprzez dramatyczną ucieczkę z opanowanego przez Chińczyków Tybetu, aż po ostatnie lata poświęcone krzewieniu dharmy na Zachodzie. Historia z potencjałem, bez dwóch zdań ciekawa, tym bardziej że opowiedziana przez naocznego świadka, jednak sposób narracji sprawia, że ciężko jest się przejąć opisywanymi wydarzeniami.

Przedstawiony świat jest słodki, wręcz cukierkowy. Sądzę, że częściowo wynika to z typowej dla

każdego człowieka tendencji do idealizowania własnych wspomnień. Zadziałała też niewątpliwie bariera kulturowa, niepozwalająca mi dostrzec subtelności przekazu.

Z książki niewiele dowiemy się o historii i konfliktach wstrząsających regionem. Autor co najwyżej poinformuje nas, że z tego czy innego miejsca „docierały niepokojące wieści”. Mało emocjonująca informacja, musicie przyznać. Dopiero gdy pod te słowa podłożymy wiadomości zdobyte samodzielnie z innych źródeł, zdamy sobie sprawę, o czym tak naprawdę czytamy: palenie klasztorów, mordowanie mnichów, zastraszanie miejscowej ludności. Tyle tylko, że w „Urodzonym w Tybecie” tej wiedzy jest jak na lekarstwo. Autor – człowiek Wschodu i wyznawca buddyzmu – koncentruje się na aspekcie duchowym. „Prawa karmy nie da się zmienić; każdy musi się zmierzyć ze swoim przeznaczeniem; każdy musi kierować się własnym sumieniem”. Ten cytat najlepiej oddaje zarówno ducha, jak i treść książki. Odniosłam wręcz wrażenie, że dobór faktów podporządkowano tej nadrzędnej tezie, nie raz ze szkodą dla spójności opowieści. A jest to dobór zaiste dziwny. Oto przykład. Opisując pobyt w Stanach Zjednoczonych, Chögyam Trungpa wspomina: „ W tym okresie Diana wróciła do Anglii, żeby przywieźć do USA mojego ośmioletniego, tybetańskiego syna [...]”. Niby nic dziwnego, gdyby nie to, że przedtem ani razu nie wspomniał o takim „drobiazgu” jak syn. Że o matce owego syna nie wspomnę. Znacznie ważniejsze jest napisanie wiersza. Ot, osobliwe są ścieżki, którymi podążają myśli buddyjskiego mnicha.

I tu dochodzimy do paradoksu. Dziwne (miejscami wręcz pokrętne jak na mój gust) postrzeganie świata jest tym, co mnie w „Urodzonym w Tybecie” wciągnęło najbardziej. Próba choć częściowego zrozumienia, przestawienia umysłu na zgoła mi obcy sposób myślenia, okazała się nie lada wyzwaniem intelektualnym. Prezentacja duchowości i filozofii Wschodu, zaproszenie czytelnika na wycieczkę w świat duchowości, jest najmocniejszym atutem „Urodzonego w Tybecie”. I o to chyba w tej książce chodzi. Nie o historię lecz o aspekt duchowy.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Urodzony w Tybecie”

Autor: Chögyam Trungpa Rinpocze

Tłumacz: Joanna Grabiak-Pasiok i Anna Zdziemborska

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 304

Cena: 44,90 zł